

Dominik Héjj

## Węgierski (nie)pluralizm na rynku medialnym

**Na Węgrzech od dekady, tj. od objęcia rządów przez obecną koalicję Fidesz-KDNP, prowadzona jest polityka zmierzająca do systemowego ograniczenia pluralizmu rynku medialnego. Budowanie systemu medialnego od nowa ma na celu podporządkowanie go narracji rządzących, a tym samym zapewnienie mobilizacji elektoratu, który utrzyma rządzącą koalicję u władzy. W konstrukcji tej istotną rolę pełnią nowe elity gospodarcze – oligarchowie zaangażowani w rynek medialny, splacający dług wobec władzy, z której działań czerpią benefity. Doprowadzenie do przejęcia największego portalu Index.hu jest tylko jednym z elementów tej układanki.**

Według deklaracji rządu Węgier pozostaje on neutralny wobec zmian zachodzących na rynku medialnym, uznając jakiegokolwiek przekształcenia za efekt wolnego rynku i swobody prowadzenia działalności gospodarczej, w tym polityki zatrudnienia. Zgodnie z danymi dwóch prorządowych ośrodków opinii publicznej – Instytutu Nézőpont i Fundacji Századvég – pomiędzy 60% a 70% mediów na Węgrzech pozostaje krytycznych wobec rządu. Wynik ten może zaskakiwać, co więcej, zniekształca on faktyczny profil polityczny mediów funkcjonujących na Węgrzech. Przyczyn tego stanu rzeczy należy upatrywać w tym, że do mediów opozycyjnych zaliczane są tytuły, w których skarb państwa nie posiada żadnych udziałów.

W 2002 r. Fidesz poniósł porażkę w wyborach parlamentarnych, zwyciężyła natomiast lewicowo-liberalna koalicja MSZP–SZDSZ. Blok konserwatywny z Fideszem na czele ostatecznie uzyskał jednak tylko dziesięć mandatów mniej niż MSZP–SZDSZ. Przyczyny tej porażki tłumaczono wówczas brakiem odpowiednio wykreowanego przekazu partii w czasie kadencji 1998-2002, który mógłby zostać wypromowany przez sprzyjające rządowi media. Na przestrzeni tych czterech lat Viktor Orbán mógł liczyć na wyłącznie pomoc mediów państwowych. Ich przekaz uzależniony jest jednak od tego, która partia ma obecnie większość w parlamencie – obsadza ona wówczas stanowiska także w mediach publicznych. Porażka Fideszu w 2002 r. oznaczała zatem utratę wpływów w państwowej prasie, radiu i telewizji. Ugrupowanie nie dysponowało zapleczem medialnym przychylnym Fideszowi. Ponadto partia musiała znaleźć kapitał, który można byłoby zainwestować w tworzenie nowych, pro-Fideszowych środków przekazu – ugrupowanie nie skupiło wokół siebie żadnych elit gospodarczych, które zapewniłyby odpowiednie fundusze.

Kiedy Fidesz obejmował władzę w 1998 r., udział byłych członków Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej (MSZMP) wśród elit gospodarczych sięgał prawie 50%. W 2001 r. odsetek ten wynosił 26,8%. Uprzywilejowaną pozycję byłych członków MSZMP w gospodarce tłumaczono tym, że dorobili się oni fortun – najpierw w epoce Jánoša Kádára, a następnie już w wolnych Węgrzech – w związku z procesami prywatyzacyjnymi, a także szeroko rozumianymi przekształceniami związanymi z transformacją. Pozbawienie tych elit politycznego znaczenia stało się jedną z głównych aspiracji Viktora Orbána, która została zrealizowana.

**Zmiany ustawowe.** Po 2002 r. media przychylnie Fideszowi, a zatem ugrupowaniu pozostającemu już wówczas w opozycji, zaczął budować Lajos Simicska. Stworzył on koncern medialny, w skład którego weszła gazeta codzienna „Magyar Nemzet”, telewizja informacyjna Hír TV, radio Lánchíd oraz tygodnik opinii „Heti Válasz”. Były to tytuły prezentujące krytyczną recenzję rządów koalicji MSZP–SZDSZ. Znaczenie tych mediów wzrosło wyraźnie wraz z wybuchem protestów na Węgrzech jesienią 2006 r. Były one konsekwencją ujawnienia nagrania, na którym ówczesny premier Ferenc Gyurcsány przyznał, że w trakcie wiosennej kampanii okłamywał wyborców. W wyborach samorządowych 1 października 2006 r. Fidesz odniósł zwycięstwo, rozpoczynając tym samym nieprzerwane pasmo sukcesów, które trwa po dziś dzień.

Można przyjąć, że gdyby wówczas nie istniały media przychylnie Fideszowi założone przez Simicskę po 2002 r., to w przestrzeni informacyjnej dominowałyby przekaz telewizji publicznej (pozostającej wówczas pod rządami MSZP–SZDSZ), która starała się wyciszyć nastroje społeczne, a także bagatelizować skalę protestów. To w tamtych tygodniach Orbán mógł docenić znaczenie przychylnych swojemu obozowi politycznemu mediów. Cieszył się on tym uznaniem także w kolejnych latach.

Bez wątplenia koncern Simicski miał duży udział w zwycięstwie Fideszu w 2010 r. – dzięki niemu partia mogła docierać ze swoim przekazem do szerokiego grona odbiorców. Było i jest to także narzędzie do budowania szerokiej bazy wyborczej i utrzymywania jej wysokiej mobilizacji. Dzięki Simicsce Fidesz miał także możliwość krytykowania na forum publicznym Gyurcsány i postawy jego rządu, poczynając od jesieni 2006 r. Kiedy wiosną 2010 r. Fidesz wraz ze swoim koalicjantem (KDNP) odniósł zwycięstwo wyborcze i uzyskał większość konstytucyjną, jedną z najważniejszych decyzji było przeprowadzenie głębokich zmian w obszarze mediów publicznych.

W grudniu 2010 r. parlament przegłosował Ustawę o usługach medialnych i środkach masowego przekazu, zwaną dalej ustawą medialną. Należy wskazać, że już w sierpniu tego roku dokonał on znaczących zmian w ówczesnie obowiązującej starej ustawie. Powołano wówczas organ, który wzbudził mnóstwo kontrowersji – Urząd Mediów Narodowych i Środków Przekazu (węg. Nemzeti Média- és Hírközlési Hatóság, eng. National Media and Infocommunications Authority). Przewodniczącym Urzędu jest nominowany na okres 9 lat. Zostaje także automatycznie przewodniczącym Rady Mediów. Do objęcia tego stanowiska jest jednak wymagane zdobycie większości 2/3 głosów w Zgromadzeniu Krajowym. Samodzielnymi organami UMNiSP są: Rada ds. Mediów (Médiatanács) oraz Biuro Urzędu. Rada ds. Mediów jest pięcioosobowym organem, powoływanym przez parlament większością 2/3 głosów na 9-letnią kadencję. Urząd otrzymał szerokie uprawnienia zarządcze wobec mediów.

**System przejmowania mediów.** W 2014 r. koalicja Fidesz- KDNP odniosła drugie z rzędu zwycięstwo wyborcze. W tym samym czasie pomiędzy premierem Orbánem a wspomnianym Lajosem Simicską doszło do otwartego konfliktu, na skutek którego koalicja rządowa pozostała bez sprzyjających sobie mediów – przychylny dotychczas Fideszowi koncern Simicski zaczął krytykować to ugrupowanie i wspierać ówczesnego największego przeciwnika Orbána, partię Jobbik.

W środowisku premiera i Fideszu ukształtowały się już wtedy nowe elity gospodarcze – oligarchowie, którzy budowali swój kapitał w oparciu o zamówienia publiczne, współfinansowane także ze środków Unii Europejskiej. Wytworzyła się zależność, w której trwanie wąskiej grupy beneficjentów systemu Fideszu było w pełni zależne od kolejnych sukcesów Orbána. Z tego powodu apel premiera do przedsiębiorców, by stworzyli nowe kanały informacji przychylnie działaniom rządu i jednocześnie niezależne od mediów publicznych pozostających już pod kontrolą państwa, spotkał się z konkretnym odzewem. Niedługo potem powstała gazeta „Magyar Idők”, to znaczy „Węgierski Czas” (angielski odpowiednik „The Hungarian Times”). Powstanie tego i kolejnych tytułów sprzyjających rządzącym było spłatą długu wobec Fideszu przez oligarchów, którzy dzięki nowej władzy mieli możliwość się wzbogacić.

Najczęstszym sposobem przejmowania mediów było skupowanie koncernów, które borykały się z problemami finansowymi. Przyczyn tych trudności upatrywać można było m.in. w ogólnej kondycji mediów, przejawiającej się chociażby w spadku czytelnictwa czy wpływów reklamowych. W tym miejscu wskazać należy, że w ostatniej dekadzie największym reklamodawcą zostało państwo węgierskie, finansujące rozmaite projekty rządu, np. w ramach narodowych konsultacji czy kampanii skierowanych przeciwko UE.

Skupowane koncerny medialne były (w dużym uproszczeniu) przemieniane w instytucje prorządowe. Najczęściej odbywało się to tak, że nowy właściciel rozwiązywał umowy o pracę z dziennikarzami niesprzyjającymi Fideszowi (np. origo.hu, vs.hu) bądź w ogóle zaprzestawał działalności, jak się to stało w przypadku największej gazety opozycyjnej „Népszabadság”, zamkniętej w październiku 2016 r. Każdorazowo władze stały na stanowisku, że działania na rynku medialnym są prywatną sprawą danych przedsiębiorstw, a rząd w żaden sposób nie wpływa na rynek medialny.

Problem stanowi jednak fakt, że media sprzyjające władzy nie publikują danych dotyczących swojej sprzedaży – nie sposób zatem ustalić, jaki minimalny nakład sprzedaży jest gwarantem skutecznego istnienia danych mediów. Na Węgrzech nie ma badań Radio Track, które mogłyby informować o podobnych danych dotyczących stacji radiowych. Trzeba podkreślić, że jedną z metod usuwania nadawców antyrządowych było nieprzedłużanie koncesji na prowadzenie stacji radiowych – powoływano się przy tym na niskie wyniki słuchalności, których nie sposób było zweryfikować (casus Class FM, które zaprzestało nadawania 21 listopada 2016 r.).

Należy także nadmienić, że w 2014 r. wprowadzono na Węgrzech podatek od reklam. Jego wysokość, według pierwotnych założeń, uzależniona miała być od wysokości wpływów z reklam. Taki kształt nowej daniny najbardziej dotknąłby otwarcie niesprzyjającą rządowi komercyjną stację RTL Klub – stąd też określa się ją jako „podatek RTL”. Zgodnie z obliczeniami miałyby ona zapłacić ok. 29 mld HUF (ok. 345 mln \$). Po zastrzeżeniach Unii Europejskiej formę podatku zmieniono jednak na liniową.

W jednym z wywiadów udzielonych w maju 2019 r., miesiąc po wycofaniu się Lajosa Simicski z rynku medialnego, oligarcha ten powiedział, że w 2015 r. Viktor Orbán chciał kupić telewizję RTL Klub (która mu nie sprzyjała), a następnie doprowadzić do jej zamknięcia. Co ciekawe, środki na tę transakcję miały pochodzić z Rosatomu – podmiotu, który realizuje na Węgrzech inwestycję rozbudowy elektrowni atomowej w Paks.

**Konsekwencje.** W listopadzie 2019 r. utworzono Środkowoeuropejską Fundację Prasy i Mediów (węg. KESMA). Jest to podmiot, który skupia blisko 500 tytułów sprzyjających władzy koalicji Fidesz-KDNP. Poszczególni właściciele włączyli swoje tytuły w skład Fundacji aportem, dobrowolnie zrzekając się praw zarządczych. Formalnie jest to koncern pozostający poza kontrolą władzy, nie ma jednakże wątpliwości, że to on jest największym beneficjentem polityki informacyjnej czy wręcz reklamowej rządu. Skupia on tytuły, które informują opinię publiczną o polityce rządu w sposób zbieżny z interesami Fideszu – nie podejmują się one krytyki ani nie informują o ewentualnych nieprawidłowościach w związku z polityką koalicji rządzącej.

Zaburzenie pluralizmu mediów na Węgrzech wynika z masowej likwidacji koncernów i tytułów przeciwnych działaniom Fideszu – co za tym idzie, Węgrom odbierana jest wolność w doborze nadawcy, od którego czerpią wiadomości. Buduje to narrację jednostronną, która wypacza różne elementy polityki państwowej, jak chociażby relacje węgiersko-rosyjskie, nie informując w żaden sposób o ewentualnych konsekwencjach uzależnienia Budapesztu od Kremla. Część z wiodących tytułów prorządowych współpracuje z mediami rosyjskimi (m.in. Sputnik czy Russia Today). Serwisy te są także źródłem informacji dla węgierskich agencji prasowych. Zakłócanie zasady pluralizmu ułatwia prowadzenie polityki dezinformacji ze strony rosyjskiej, powszechnie bowiem nie korzysta się z serwisów tzw. fact-checkingowych, jak np. Direkt36. Media nie informują w sposób rzetelny o polityce Rosji czy Chin, istotnych partnerów politycznych obecnej koalicji na Węgrzech.

O tym, co dzieje się na Węgrzech, coraz częściej przeczytać można w mediach niewęgierskich, co jednak wielokrotnie prowadzi do zniekształceń w rozumieniu podejmowanych zagadnień – teksty te często prezentują przetworzone już opinie, a nie oryginalny materiał źródłowy zebrany na Węgrzech.

Istotne jest także to, że problem wolności mediów podnoszony jest głównie w Budapeszcie. Nie jest to zagadnienie, które mobilizowałoby przeciwników Fidesz-KDNP w całym państwie. Według raportów m.in. Freedom House, pluralizm mediów na Węgrzech, jeden z najniższych w UE, notuje poziom znany z państw wschodu – np. z Białorusi.

Budowanie mediów sprzyjających władzy jest procesem, który będzie kontynuowany tak długo, jak długo rządzić będzie Fidesz. Nowy system medialny, zależny od tego ugrupowania, dysponuje już zdecydowanie szerszym potencjałem informacyjnym niż media opozycyjne. Ma to zasadnicze znaczenie przy próbach mobilizacji elektoratu. Ograniczanie głosów niesprzyjających władzy cementuje poczucie sukcesu i skuteczności dotychczasowych działań rządu. Państwo dysponuje szerokim wachlarzem środków mogących wpływać na wzrost skłonności np. do autocenzury, jak ma to miejsce w przypadku dziennika „Népszava”, który nie atakuje premiera wprost.

Analizując sytuację na rynku mediów, można byłoby z dużą dozą prawdopodobieństwa przewidzieć, które kolejne tytuły będą borykać się z kłopotami podobnymi do tych, jakie miał portal Index.hu. W redakcji doszło do odwołania redaktora naczelnego – Szabolcsa Dulla – który komunikował, że w zamian za milczenie oferowano mu dużą sumę pieniędzy. W proteście przeciwko polityce nowego właściciela (w kuratorium nadzorczym znajduje się m.in. polityk partii KDNP) z pracy odeszło ponad 80 osób. Do końca sierpnia pozostają oni na wypowiedzeniu, zapewniając funkcjonowanie portalu, jednakże dostrzec można absolutne wyciszenie sekcji politycznej – tej, która była najbardziej krytykowana przez polityków obozu władzy. Sami redaktorzy Index, według informacji zamieszczonych w serwisach społecznościowych, tworzyć będą nowe medium internetowe. Ich hasłem jest obecnie „legyen másik” – „musi być inne” (w domyśle medium). Cel premiera Orbána został jednak póki co osiągnięty, a niesprzyjająca władzy redakcja portalu Index.hu po latach starań najpewniej zamilknie.